

Polityka to jest bardzo racjonalne zajęcie

Zamieszczony poniżej zapis rozmowy Macieja Szumowskiego z Leszkiem Moczulskim to niemal wierna kopia tekstu, który został opublikowany przez krakowską KPN w 1985 r.

Rozmowę w lutym 1985 roku (a więc na miesiąc przed wyborem Gorbaczowa na genseka w Związku Sowieckim) przeprowadził znany wówczas dziennikarz, były redaktor naczelny wydawanej przez KW PZPR w Krakowie "Gazety Krakowskiej". Gazeta ta w okresie Karnawału Solidarności była uważana za jeden z nielicznych rzetelnych dzienników ukazujących się oficjalnie (choć prezentujących - oczywiście - lewicowy punkt widzenia, tożsamy z tzw. nurtem reformatorskim w PZPR). Po 13 Grudnia redakcję "Gazety" zwolniono i Szumowski znalazł się poza oficjalną prasą. Związał się wówczas z drugim obiegiem kultury i - m.in. - w ośrodku ks. Kazimierza Jancarza w Mistrzejowicach w Nowej Hucie przeprowadzał długie rozmowy, rodzaj notacji, z działaczami opozycji. Zapisy filmowe tych rozmów były następnie kolportowane niezależnymi kanałami i emitowane, np. w salkach katechetycznych.

Po drugiej stronie mikrofonu mamy Leszka Moczulskiego. Kilka miesięcy wcześniej wyszedł z więzienia, w którym spędził niemal 4 lata (z krótkimi przerwami - od 23 września 1980 r. do sierpnia 1984 r.). Niemal natychmiast po znalezieniu się na wolności Moczulski zwołał w swoim mieszkaniu konferencję prasową i zapowiedział kontynuowanie działalności Konfederacji Polski Niepodległej. W grudniu 1984 r. odbył się II Kongres tej partii. Doszło do rozłamu - odeszła grupa Romualda Szeremietiewa oraz Tadeusza Stańskiego (która wkrótce utworzyła własne ugrupowanie - Polską Partię Niepodległościową, PPN). W uchwale politycznej II Kongresu KPN czytamy: "Weszliśmy w decydujący okres polskiej rewolucji niepodległościowej. Społeczeństwo w obecnym stanie świadomości coraz pełniej rozumie nasz generalny cel, jakim jest Niepodległa i Demokratyczna Rzeczypospolita".

Stwierdzenie, że społeczeństwo rozumie przedstawiony wyżej cel było nieco na wyrost. Spora część społeczeństwa (zdecydowana większość) nadal uważała ten cel za nierealny. Rzecznikiem tej grupy w przytoczonej tu rozmowie był Maciej Szumowski.

Pamiętam, że gdy w połowie lat 80. widziałem po raz pierwszy to nagranie, większość widzów, którzy oglądali film razem ze mną, uważała Szumowskiego za realistę a Moczulskiego - za (niebezpiecznego) marzyciela. Nie będę także przekonywał, że sam miałem wtedy pewność realizacji tego celu. Słowa Mirosława Hermaszewskiego, który po powrocie z lotu w kosmos miał powiedzieć, że łatwiej jest człowiekowi oderwać się do Ziemi niż Polsce od ZSRR, wyrażały powszechne w latach 80. przekonanie. Przekonanie to wkrótce uległo wzmocnieniu - w marcu 1985 r. Moczulski i inni przywódcy KPN zostali aresztowani a na początku 1986 r. w drugim procesie KPN skazani na kary więzienia. Wydawało się, że Opatrzność w krótkim czasie napisała pointę do tej rozmowy przyznając rację argumentom Szumowskiego. Wiemy co było dalej...

To zabawne, jak dziś, po 32 latach od tej rozmowy, role się odwróciły. Dzisiaj to Moczulski zdaje się nam realistą a Szumowskiego postrzegamy jako człowieka malej wiary, oderwanego od rzeczywistości.

Dziś, gdy większość osób zaangażowanych w latach 80. w działalność niezależną, twierdzi, że walczyła o niepodległość (i być może nawet sama w to dzisiaj wierzy) - a przecież była to znikoma część społeczeństwa, która w ogóle angażowała się w działania antysystemowe - warto przypomnieć, jaki był rzeczywisty stan ducha aktywnej części społeczeństwa na 4 lata przed pamiętnym rokiem 1989. Dlatego zachęcam do uważnej lektury nie tylko słów Moczulskiego, ale także (niekiedy bardzo obszernych) pytań i wywodów Szumowskiego. Pamiętajmy o kontekście historycznym tej rozmowy.

A poza wszystkim innym jest to przykład fascynującej intelektualnej szermierki na argumenty na bardzo wysokim poziomie merytorycznym i erystycznym (z obu stron). A także przykład wielkiej kultury politycznej rozmówców, którzy mimo dzielących ich głębokich różnic, potrafili przeprowadzić długą i ciekawą dyskusję, okazując sobie wzajemnie szacunek.

Mirosław Lewandowski

Maciej Szumowski: Przyznam, że jestem bardzo poruszony, a nawet wzruszony, że mam okazję po raz pierwszy w życiu z Panem rozmawiać. Wszak jest Pan człowiekiem o charakterze niezłomnym, człowiekiem, który bardzo wiele wycierpiał w obronie nie tylko swojej przecież sprawy, swoich idei. To nie jest stwierdzenie kurtuazyjne. Ono wyznacza podstawową płaszczyznę naszej rozmowy. Mam głęboki szacunek dla Pana, dla Pańskich osobistych przeżyć, dla Pańskiej woli walki. Byłbym fałszywy, gdybym w dalszym ciągu rozmowy starał się uprawiać jakąś fałszywą kurtuazję. To moje wzruszenie powinno być tak wykorzystane, byśmy mogli szczerze porozmawiać, nie kryjąc nawet ewentualnych różnic poglądów. Sądzę, że na tym polega kultura polityczna. Chciałbym z tej rozmowy coś wynieść, chciałbym zadać pytania, które mnie nieraz nurtowały w sprawie Pańskich poglądów czy poglądów KPN. Sądzę, że w tej atmosferze zaufania,

przyjaźni, pewnego nawet mojego wzruszenia, szczerze i normalnie będą brzmiały pytania, które w innej sytuacji może wydałyby się drastyczne.

Czy nastąpiła jakaś ewolucja poglądów Pańskich, założmy od stanu wojennego, pobytu w więzieniu, amnestii? [...].

Leszek Moczulski: Nie, zupełnie nie. Może jakieś drobne zmiany w poglądach na jakichś ludzi... Przyznam, że w pewnym, niewielkim wprawdzie stopniu, zmieniłem pogląd na Dobraczyńskiego, bo nigdy go specjalnie nie ceniłem (jakkolwiek to niezły pisarz). Natomiast w sprawach zasadniczych to stan wojenny był tylko potwierdzeniem tego co my mówiliśmy cały czas i nic dla nas nie zmienił. To był tylko dowód naszej racji.

Maciej Szumowski: Rozumiem, że to nawet łatwo tak przyjąć w kategoriach ogólnej ideologii. Ale czy w sferze pewnej strategii, którą Pan proponuje, strategii ruchu oporu, czy nawet walki, czy w tej politycznej płaszczyźnie nic się nie zmieniło?

Leszek Moczulski: Ja przewidywałem wcześniej, jeszcze do lata 1980 roku, że w momencie kiedy się w Polsce rozpocznie rewolucja - bo te zjawiska trwające od roku 1980 to dla mnie rewolucja - przewidywałem, że ta rewolucja, tak jak każda, będzie miała kilka kolejnych wierzchołków, kilka kolejnych apogeów i że po każdym takim silnym uderzeniu społeczeństwa będzie następowała jakaś reakcja władzy. Pewnym zaskoczeniem dla mnie było to, że siła tego społecznego wybuchu latem 1980 roku i jego bezpośrednie następstwa były większe niż przypuszczałem. W pewnym momencie latem 1980 roku zacząłem się zastanawiać, że może ta cała historia ograniczy się tylko do jednej eksplozji. Ale w zasadzie moje wcześniejsze przekonania polegały na tym, że sądziłem, iż nastąpi wybuch społeczny - reakcja władz - uspokojenie, przyduszenie tego - następny wybuch. I tak dalej. Jestem zresztą przekonany, że w jakimś względnie nieodległym czasie, nie później chyba niż w ciągu kilkunastu miesięcy dojdzie w kraju do kolejnej eksplozji społecznej. I wcale nie twierdzę, że będzie ona ostatnią.

Maciej Szumowski: Czyli przewiduje Pan niejako permanentne wybuchy?

Leszek Moczulski: Każda rewolucja idzie przez swoje etapy. Rewolucja - cóż to jest? Pewien układ stracił równowagę i ten układ się wali. Inaczej w przypadku ewolucji. Gdy dochodzi do ewolucji, to układ tracąc równowagę przekształca się i jakąś równowagę jednak cały czas zachowuje. Natomiast jeśli równowaga w układzie jest utrzymywana dość sztucznie, to po pewnym czasie brak ewolucji powoduje katastrofę, bo rewolucja to katastrofa, to jest stan chorobowy. Z tego stanu chorobowego wyrasta zawsze nowa równowaga. Pytanie tylko - jak to przebiega? W historii, także w tej, w której my uczestniczymy i w jakiejś mierze ją przecież tworzymy, przebiega tak, że jest z reguły więcej niż jeden wstrząs, zwłaszcza w takiej sytuacji jak w Polsce, kiedy to wzbierało od tak długiego czasu. Jest wiele czynników, które trzeba wziąć pod uwagę: charakter społeczeństwa, jego strukturę demograficzną, zmiany świadomości i masę, masę innych. Powodują one, że jest to wielka rewolucja, czy jak ktoś inny by wolał - ciąg, zespół po sobie kolejno następujących rewolucji, który musi mieć swoje punkty kulminacyjne.

W Wielkiej Rewolucji Francuskiej, tej najbardziej znanej, mieliśmy po kolei: wybuch lipca, następnie drugi wielki wybuch sierpnia kiedy obalono monarchię. Potem właściwie trzeci wybuch, który postępował w okresie pełnego już terroru robespierreowskiego. Ale w istocie mieliśmy następnie jeszcze jeden wybuch, inaczej wyrażony, który rewolucję przekształcił w dyktaturę wojskową. Cały ten czas zamykał się w kilku takich eksplozjach.

Ponieważ nasza rewolucja w której uczestniczymy należy do gatunku tych wielkich z racji energii, która w niej działa, tej energii społecznej która występuje w ogromnym rozmiarze, to zakładam, że będzie pewna ilość kolejnych eksplozji, przy czym po pierwszej władza opanuje

sytuację. Tak wielki był rozmiar ruchu sierpniowego, tak potężna i wspaniała była i jest, tak wspaniałą okazała się ""Solidarność"", że w pewnej chwili zacząłem, siedząc w więzieniu, myśleć sobie, że może to pójdzie troszeczkę inaczej, że w jednym ciągu ta cała sytuacja zostanie opanowana. Niestety tak się nie stało. Odbędzie się więc to w kilku wybuchach. To wybuchy stworzą nową równowagę. Jestem przekonany, że wiem jaka to będzie równowaga. Będzie to równowaga Polski Niepodległej.

Maciej Szumowski: Oczywiście jest to dość teoretyczny wywód i bardzo potrzebny. Natomiast my rozmawiamy między innymi dla potrzeb ludzi, którzy niekoniecznie interesują się aż tak głęboko historią. Aby przybliżyć im Pańskie poglądy chciałbym zadać Panu kilka być może prostych pytań, ale według mnie ważnych dla każdego z nas. Jaki jest Pana stosunek do strategii Wałęsy?

Leszek Moczulski: Bardzo trudno jest odpowiedzieć na to pytanie, bo musielibyśmy zdefiniować strategię Wałęsy. Każdy z nas prowadząc jakieś działania opiera je częściowo na świadomym wyborze, ale bardzo często występują elementy, które nie zawsze wynikają ze świadomego wyboru. Ja nie chciałbym określać jak to jest u Wałęsy. Rozmawiałem z nim ostatnio dwukrotnie czy trzykrotnie. Jego strategia jest ostrożna, pełna wątpliwości. Sądzę, że on sobie zdaje sprawę z trudności sytuacji i ciężaru odpowiedzialności, która na nim spoczywa. Przypuszczam, że Wałęsa sądzi, że błędny krok może być bardzo kosztowny. Myślę, że nie ma on wyraźnej, skonkretyzowanej wizji przyszłości i to mu przeszkadza. Jest i jeszcze długo będzie atakowany ze wszystkich stron.

Ale sądzę, że Wałęsa chce osiągnąć cel, który widzi i który w pełni popieram. Celem tym jest odbudowa ""Solidarności"" jako jawnej, w pełni uznanej legalnej struktury. Moim zdaniem ""Solidarność"" - zakazana czy nie - jest strukturą legalną, ponieważ tak stanowi prawo. Chodzi o przepisy wynikające z Konwencji Wiedeńskiej (która stwierdza, że konwencje międzynarodowe mają pierwszeństwo przed aktami krajowymi) oraz z konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy (NSZZ ""Solidarność"" jest jej członkiem), która mówi, że związki zawodowe nie wymagają rejestracji. Biorąc więc pod uwagę PRL-owskie ustawodawstwo należy stwierdzić, że zgoda ""Solidarności"" na rejestrację była gestem politycznym, który wychodził poza obowiązki prawne. ""Solidarność"" jest obecnie dla mnie strukturą legalną. Legalność ta nie jest obecnie uznawana przez władze i dlatego nie jest ona jeszcze w stanie działać jawnie. Sądzę, że Wałęsa dąży do tego żeby z powrotem została uznana legalność ""Solidarności"". Jest to obecnie bardzo ważny cel.

Maciej Szumowski: Ale czy cel ten jest obecnie realny?

Leszek Moczulski: Na pewno. Z mojego punktu widzenia ten cel, to jest jedna trzecia drogi którą mamy do przebycia. Ten cel, który dla Wałęsy być może jest celem zasadniczym, dla mnie jest także celem, ale jest to cel pośredni, który prowadzi nas do celów naprawę zasadniczych.

Maciej Szumowski: Zadam bardzo proste pytanie; czy KPN istnieje?

Leszek Moczulski: Tak. Konfederacja Polski Niepodległej istnieje. Jest wielotysięczną strukturą obejmującą cały kraj. W grudniu (1984 rok) mieliśmy II Kongres KPN, zostały na nowo wybrane władze naczelne, zostały dokonane rozmaite zmiany statutowe i inne. Trwa przebudowa organizacyjna struktur. Jesteśmy gdzieś na półmetku pracy. W najbliższych dniach będą ogłoszone przynajmniej najważniejsze dokumenty Kongresu, a przede wszystkim nasza uchwała polityczna, programowa, dość obszerna bo zajmuje 10-15 stron gęstego maszynopisu¹.

1 Zob. http://www.earchiwumkpn.pl/dokumenty_kpn/uchwala_polityczna_II_kongresu.pdf

Maciej Szumowski: Czy w związku z tym dałoby się wydzielić jakieś różnice w ideologii, taktyce, strategii walki między KPN a linią, którą z grubsza możemy nazwać „linią Wałęsy”?

Leszek Moczulski: Wałęsa jest przywódcą "Solidarności". "Solidarność" jest przede wszystkim związkiem zawodowym, choć możemy powiedzieć, że ten związek przekształcił się w ruch społeczny. Sądzę, że byłoby nieszczęściem gdyby był on partią polityczną. Zresztą "Solidarność" jako związek, czyli najbardziej masowa forma organizacji społecznej, obejmująca teoretycznie całość pracujących musi być wewnętrznie i politycznie zróżnicowana. Z góry możemy przyjąć, że w każdym związku zawodowym większość członków nie musi być w ogóle ani politycznie zaangażowana, ani nawet mieć wybranych jakichś wyraźnych opcji politycznych (w znaczeniu, że opowiadają się za tą czy za inną linią polityczną). Ponieważ "Solidarność" jest związkiem zawodowym a my partią polityczną o bardzo zaostrzonym charakterze politycznym, to jesteśmy zupełnie inną strukturą, zwartą, zdyscyplinowaną i kadrową. Zadaniem Konfederacji jest skupiać tych ludzi, którzy w sensie politycznym mogą być przywódcami innych, którzy w okresie burzy i naporu będą w stanie zorganizować i poprowadzić innych. To są zupełnie inne materie społeczne. Wiadomo o co walczą związki zawodowe. Bronią one interesu pracujących i to jest ich podstawowe zadanie. Chodzi o każdy interes pracowniczy, przede wszystkim moralny (sądzę bowiem, że jest to ważne bardziej niż obrona interesów ekonomicznych). W sytuacji, gdy ogromna większość dorosłych Polaków pracuje to można powiedzieć, że "Solidarność" i "Solidarność" Wiejska bronią interesów większości społeczeństwa. Konfederacja natomiast jest radykalną partią polityczną która dąży do Polski niepodległej, to znaczy do stworzenia na tych ziemiach nad Wisłą, Bugiem, Odrą – Niepodległej Trzeciej Rzeczypospolitej.

Maciej Szumowski: Czy uważa Pan, że jest to realny cel w okresie jednego pokolenia? W okresie naszego życia?

Leszek Moczulski: Jest to cel realny w granicach tego dziesięciolecia.

Maciej Szumowski: Ale czy uwzględnia Pan w tym rozumowaniu to, co często jest określane jako straszak psychologiczny, jako szantaż polityczny a mianowicie układ geopolityczny?

Leszek Moczulski: Każdy kraj znajduje się zawsze w jakimś układzie geopolitycznym. Układ geopolityczny jest taką samą wartością zmienną jak wszystkie inne. Jak ja bym Panu powiedział dzisiaj, że Polska znajduje się w tragicznym układzie geopolitycznym ponieważ znajduje się między ekspansją z północy i z południa; z południa grożą nam Turcy a z północy Szwedzi, to dzisiaj Pan by mnie wyśmiał. Otóż jeżeli u nas tak się mówi – a czyni to wielu ludzi którzy tak się lubią posługiwać geopolityką – że Polska jest w tragicznym położeniu ponieważ z jednej strony Rosjanie a z drugiej Niemcy, to jest to prozę Pana taka sama prawda historyczna jak z Turcją i Szwecją. Tak kiedyś było! Na pewno tak było w okresie II wojny światowej. Przed wybuchem II wojny Polska znalazła się w niesłychanie niekorzystnym układzie geopolitycznym. Parcie dwustronne zniszczyło II Rzeczpospolitą. Ale jest to historia. Natomiast stereotyp rzekomo tragicznego naszego układu geopolitycznego wiąże ludziom ręce. Ja nie chcę wdawać się w długi i teoretyczny wywód, ale nie ma już tego układu geopolitycznego, który był w okresie II wojny światowej.

Maciej Szumowski: No wie Pan, ale Związek Radziecki istnieje cały czas jako ogromna potęga...

Leszek Moczulski: Tak. Związek Radziecki istnieje cały czas, ale spójrzmy na to, jak na pewne siły działające w przestrzeni. Czym się zajmuje geopolityka? Pokazuje przestrzenne rozmieszczenie sił. W tym przestrzennym rozmieszczeniu sił jest wskazany ruch, w którym te siły działają. I jeżeli

weźmiemy ten przykład z XVII wieku to widzimy, że w tym układzie przestrzennym jest parcie na Polskę z północy i z południa. Ale jeżeli weźmiemy okres od połowy XV wieku do połowy wieku XVI to zobaczymy, że nie ma parcia zewnętrznego na Polskę, natomiast jest parcie Polski w różnych kierunkach, na przykład w kierunku rozchodzenia się domu Jagiellonów na Czechy i Węgry, parcie Polski na wschód czy południowy wschód. Jest to zupełnie inny układ geopolityczny. W obecnym układzie geopolitycznym, choć może historycy zobaczą to dopiero za 50 lat, mamy od dawna ruch takiej wartości geopolitycznej: Niemcy - ruch na zachód a Rosja - na wschód. Mówiąc inaczej - są to ruchy odśrodkowe, od Polski. Jesteśmy właśnie w takiej sytuacji. Parcie z zachodu, przynajmniej w kontekście parcia niemieckiego, w kategoriach geopolitycznych nie istnieje. Natomiast parcie wschodnie zostało zahamowane.

Maciej Szumowski: Być może, że strywializuję ten cały Pański efektowny wywód, ale nie sądzi Pan chyba, że 13 grudnia 1981 roku w Polsce, to był wynik złej woli tylko polskiej ekipy? Czy to nie był dowód na istnienie pewnego układu geopolitycznego?

Leszek Moczulski: Jeżeli już mówimy o geopolityce to sprowadźmy to z teorii do praktyki. Jestem głęboko przekonany, iż interwencja radziecka w Polsce w bieżącym dziesięcioleciu (a także w dziesięcioleciu które minęło) jest (i była) mało prawdopodobna. Nigdy nic w polityce wykluczyć nie można, dlatego nie powiem, że jest całkowicie nieprawdopodobna. 13 Grudnia wszyscy doskonale pamiętamy. Ja się zgadzam, że stan wojenny był co najmniej zaakceptowany w Moskwie, a więc możemy w tym sensie powiedzieć, że to była też decyzja radziecka. Tylko, że pamiętamy 13 Grudnia a nie pamiętamy o drugiej decyzji, którą w tym samym czasie podjęto w Moskwie. Została ona ogłoszona i pisała o tym nawet „Trybuna Ludu”. Postanowiono, aby biegnące przez Polskę radzieckie trasy tranzytowe wschód – zachód usunąć z Polski i przenieść na Bałtyk. Przed sierpniem 1981 roku w ciągu lat infrastruktura obozu socjalistycznego (linie przesyłowe wysokiego napięcia, rurociągi i gazociągi itp.) konsekwentnie przenoszone były do Czechosłowacji. Czechosłowacja jest korytarzem, który łączy Związek Radziecki z Europą Zachodnią ale także z NRD. Jedyna część infrastruktury obozowej, która pozostała w Polsce i była łącznikiem pomiędzy Wschodem a Zachodem, to były linie kolejowe. Otóż w tym samym czasie, kiedy podjęto decyzję o stanie wojennym w Polsce, podjęto decyzję, żeby ten cały transport kolejowy przerzucić na Bałtyk. W tej chwili, w 1985 roku, kończy się pierwsza faza budowy wielkiej linii promowej między Kłajpedą a jakimś nowo wybudowanym portem na Rugii. Będą tam pływały ciężkie promy, z których każdy bierze 30 pociągów w tempie prom co 8 godzin. W pierwszym etapie budowy, który właśnie się kończy, promy w ciągu doby będą przerzucały 120 pociągów. 120 pociągów żeby przejechało przez Polskę potrzebnych jest 5 kolejowych linii tranzytowych. Czy Pan sądzi, że Rosjanie są szaleńcami, którzy wyrzucają pieniądze w błoto a raczej w Bałtyk?

Maciej Szumowski: Pan sądzi, że Rosjanie przygotowują się do tego, aby Polskę oddać jako Polskę niepodległą? Oddać ją Zachodowi czy oddać ją samej sobie?

Leszek Moczulski: Rosjanie nic nie lubią oddawać ale co muszą, to oddają. Oni nie mają ochoty Polski oddać i zrobią wszystko żeby nie oddawać. Twierdzę natomiast, że Rosjanie przygotowują się do tego, że jeśli Polskę stracą (bo tego nie mogą wykluczyć), to żeby skutki utraty zminimalizować. Nie od Rosjan zależy czy oni Polskę oddadzą. To zależy od Polaków. Natomiast Rosjanie przygotowują się w tej chwili do sytuacji, w której być może Polskę utracą.

Maciej Szumowski: Pan tak to optymistycznie powiedział, że z tego wynika, iż Rosjanie już się nas boją i przerzucają swoje linie strategiczne poza Polskę.

Leszek Moczulski: Rozumiem, że Pan chce powiedzieć, że utrata Polski dla Rosjan byłaby wielką szkodą...

Maciej Szumowski: Ja nie sądzę żeby była aż tak wielką szkodą w skali tak ogromnego kraju. Natomiast nie sądzę, żeby oni byli skłonni cokolwiek oddawać a szczególnie nam niepodległość.

Leszek Moczulski: Proszę Pana wyobraźmy sobie taką teoretyczną historię. To jest całkowita abstrakcja. Przyjmijmy, że możemy narzucić całemu światu wolę. Gdyby Pan zaproponował Rosjanom żeby oddali wszystkie europejskie kraje obozu socjalistycznego a w zamian za to dostaną jako satelitę Chiny. Jak Pan myśli zgodziliby się? Dobry to byłby dla nich interes?

Maciej Szumowski: W teoretycznej zupełnie grze jaką Pan tutaj zaproponował można przyjąć, że na pewno byłby to dla nich jakiś handel.

Leszek Moczulski: Otóż o to właśnie chodzi. Niech Pan zwróci uwagę, że przecież Rosjanie mieli Chiny i je stracili. A jeżeli stracili taką wartość jak Chiny i pogodzili się z tym – bo się pogodzili – to może mogą też stracić wielokrotnie mniejszą wartość – Polskę. Ja wprawdzie nie twierdzę, że stosunek wartości Polski do Chin to jest 37 milionów do miliarda, bo ja sądzę, że wartość Polski dla Rosji jest znacznie wyższa. Ale co do jednego musimy się zgodzić – Chiny są znacznie ważniejsze dla Rosji niż Polska.

Maciej Szumowski: Tylko jakim sposobem ma się to według Pana odbyć? Bo na przykład ideolog uważany przez nasze władze za największego ideologa antykomunizmu, czyli Zbigniew Brzeziński, wygłosił tuż po amnestii bardzo charakterystyczne przemówienie, czy też wywiad dziennikarski, w którym powiedział, że Polska powinna zabiegać wszelkimi sposobami o przyjaźń ze Związkiem Radzieckim na takich zasadach, że Związek Radziecki będzie szanował specyfikę polską. W drugiej swojej wypowiedzi na temat Jałty Brzeziński twierdzi, że nie jest możliwe prawne zanegowanie Jałty, natomiast twierdzi, że cała nadzieja w jakiejś ewolucji Europy niezależnej. W jakiejś delikatnej długofalowej grze Europy Zachodniej, która zechciałaby po prostu wesprzeć Europę Wschodnią. Brzeziński wręcz twierdzi, że Stany Zjednoczone powinny się wycofać z pierwszoplanowej roli obrońcy Europy Wschodniej, bo jest to sytuacja niewygodna, niezręczna i drażniąca Związek Radziecki. Natomiast tę funkcję, którą pełnią obecnie Stany Zjednoczone, powinny przejąć kraje Europy Zachodniej. Czyli - widzi daleki i odległy niuansowy plan. Z tym, że jest to jego teoretyczny pomysł, bo nie wiadomo jak by się to miało politycznie realizować. W każdym razie jednoznacznie stwierdził, że w interesie Polski jest docenianie siły Związku Radzieckiego. Wręcz użył on słów - "zabieganie o tę przyjaźń na warunkach szacunku dla specyfiki polskiej". I to mówi ten pierwszy antykomunista! Natomiast Pan twierdzi, że przewaga Związku Radzieckiego – tego ogromnego przecież mocarstwa w stosunku do nas - jest abstrakcyjna, znikoma, no i taka, która daje szansę sama z siebie, że uzyskamy niepodległość i niezależność. Jakim sposobem ma to się stać?

Leszek Moczulski: Ja wcale nie twierdzę, że Związek Radziecki jest słaby. Jest potężnym mocarstwem, tylko ma swoje uwarunkowania - przede wszystkim swoje uwarunkowania wewnętrzne, które powodują, że gros radzieckiej energii w najbliższych co najmniej 20 latach zostanie skierowane na sprawy wewnętrzne. Po drugie - Związek Radziecki ma własną logikę rozwojową i ta logika, która go kiedyś pchała na zachód, teraz pcha go na wschód. Ja nie mówię, że Związek Radziecki jest słaby, że jest mały, że jest zniszczony, że jest to coś z czym się nie trzeba liczyć - bo jest to potężne państwo. Tylko, że to potężne państwo ma swoją przyszłość w Azji i ma ono tak wielkie problemy wewnętrzne, że na nich będzie musiało się skupić w najbliższych co

najmniej 20 latach. To powoduje, że parcie rosyjskie, które w historii szło w różnych kierunkach, obecnie zwraca się w innym kierunku, nie na nas.

Maciej Szumowski: To znaczy, że Pan liczy na wewnętrzną ewolucję Związku Radzieckiego?

Leszek Moczulski: Ewolucja następuje wszędzie. Ja nie liczę na ewolucję. Ja po prostu wiem. A to jest coś innego - liczyć a wiedzieć. Ja wiem, że Związek Radziecki musi skupić się na problemach wewnętrznych i zabraknie mu sił i energii, żeby przeć w kierunku zachodnim. Będzie parł w innym kierunku.

Maciej Szumowski: Ja uważam, że Związek Radziecki potrzebuje coraz mniej energii, żeby nas trzymać w posłuszeństwie. Najlepszym tego dowodem było to, że stan wojenny został dokonany polskimi rękami. Coraz mniej wysiłku trzeba żeby nas opanowywać.

Leszek Moczulski: Przez całe lata 70-te, kiedy inni mówili, że nastąpi interwencja radziecka, mówiłem - po co interwencja radziecka? Po co czołgi? Wystarczy jeden telefon. Tylko, że ten telefon został już wykorzystany. To już historia. Może jeszcze będzie drugi, może trzeci, ale to się kończy. Natomiast wróćmy jeszcze do dwóch rzeczy. Związek Radziecki a właściwie Rosja, bo jest to państwo w dalszym ciągu głównie rosyjskie (może się to zmieni w przyszłości) jest potężnym mocarstwem. Kluczowym zagadnieniem dla Polaków jest ułożenie stosunków ze Związkiem Radzieckim. Jeżeli byśmy mogli sprowadzić do jednego zdania całą koncepcję Konfederacji Polski Niepodległej, czy moją, to jest to koncepcja ułożenia stosunków z ZSRR tak, jak kiedyś ułożył je Józef Piłsudski. To znaczy nie z pozycji radzieckiego funkcjonariusza, nie z pozycji bicia czołem o ziemię, nie z pozycji czołgania się w błocie – tylko z takiej pozycji, jak układał to w historii Piłsudski. Z pozycji, która będzie naszą polską pozycją. My te stosunki ułożymy prędzej czy później.

Maciej Szumowski: Taka szansa była przecież w okresie ""Solidarności"". Na tą szansę strasznie liczone. Gdyby Związek Radziecki był skłonny w ogóle do takiego rozumowania, jak Pan, to by to mogło nastąpić w okresie "Solidarności" w sposób bardzo prosty...

Leszek Moczulski: Jeszcze tej szansy nie było. Polityka to jest relacja zwalczających się sił a polska w okresie "Solidarności" nie potrafiła wytworzyć tego rodzaju siły, także materialnej, która by pozwoliła na rozmowy ze Związku Radzieckiego. A poza tym - nie były załatwione polskie sprawy wewnętrzne.

Powiedział Pan o Brzezińskim. Wracam do Brzezińskiego, bo to jest interesujące. O Ludwiku Mierosławskim mówiono, że to jest generał przegranych kampanii. Profesor Brzeziński jest bardzo inteligentnym człowiekiem, tak jak Mierosławski był bardzo dzielnym generałem. Ale Brzeziński jest człowiekiem przegranych koncepcji. Jego wszystkie koncepcje po kolei się nie sprawdziły. W czasie, kiedy Brzeziński był szefem doradców politycznych prezydenta Cartera, był faktycznym kierownikiem Krajowej Rady Bezpieczeństwa USA. Pod jego skrzydłami wychodziło pismo (wychodzi zresztą do dziś) wydawane przez Departament Stanu (on się nim zawsze interesował, bo to było w zakresie jego tematyki badawczej), a mianowicie „Problemy Komunizmu”. To bardzo interesujący dwumiesięcznik. Chyba w drugim numerze tego pisma (z 1980 roku) ukazał się obszerny, udokumentowany artykuł o sytuacji w Polsce, który odzwierciedlał poglądy, które akceptował Brzeziński. W tym obszernym studium pisanym przez jakiegoś utytułowanego profesora, w którym omówiona była kwestia opozycji w Polsce, doszli nawet do koncepcji Moczulskiego i KPN. I tam napisano, że wprawdzie są w Polsce tacy ludzie, którzy stworzyli KPN i uważają, że - po pierwsze - Polska jest u progu eksplozji społecznej, po drugie - ta eksplozja przybierze postać masowych strajków czy też strajku powszechnego i - po trzecie -

efektem tych strajków będzie utworzenie szerokich struktur związkowych. Komentarz był następujący - "Jest to fantazja, jest to oderwana od życia spekulacja". Brzeziński tak właśnie uważał. Uważał, że masowe strajki w Polsce to oderwana od życia spekulacja. Niech sobie tak uważa a rzeczywistość zadaje mu kłam.

Maciej Szumowski: Czy Pan rzeczywiście przewidział powstanie "Solidarności"?

Leszek Moczulski: Organizacji o nazwie "Solidarność" na pewno nie. Natomiast wystarczy przeczytać „Rewolucję bez rewolucji” żeby zauważyć zapowiedź eksplozji, odczytać tam wskazanie drogi (strajki, strajki i jeszcze raz strajki) i znaleźć tam wskazanie, jaki powinien być efekt tych strajków - szeroka organizacja społeczeństwa, w tym związkowa. Chodziło o to, żeby strajkujący, którzy muszą tworzyć struktury zorganizowane, zbudowali struktury obejmujące cały kraj. I to trzeba teraz przede wszystkim ocalić.

Maciej Szumowski: Być może Pan to przewidział, ale to była zasługa "Solidarności" a nie linii KPN. A działalność "Solidarności" była zupełnie inna niż KPN. Pana dywagacja ma znamiona bardzo teoretyczne a my obracamy się jednak w realiach politycznych. Mimo wszystko nawet "Solidarność" jest osadzona w realiach...

Leszek Moczulski: Powiem może inaczej. Nie było zasługą "Solidarności" to, co wydarzyło się w roku 1980, było to zasługą społeczeństwa polskiego. To społeczeństwo polskie wytworzyło "Solidarność".

Maciej Szumowski: Tak, ale to główne uderzenie poszło nie po linii programu politycznego KPN, ale bardziej umiarkowanego.

Leszek Moczulski: Trzymajmy się konkretnie tematu - mówimy o Brzezińskim. Powołuje się Pan na niego w sprawach radzieckich. Brzeziński ma własną koncepcję. Przywołałem "Solidarność" i możemy wejść w dyskusję na temat "Solidarności", bo to temat bardzo interesujący. Natomiast przywołałem tę sprawę tylko jako dowód, że Brzeziński, czy też jego ludzie, na parę miesięcy przed wybuchem społecznym w Polsce traktowali jego możliwość jako fantasmagorię.

Maciej Szumowski: Był Pan wyjątkiem dlatego, że Polacy sami w to nie wierzyli.

Leszek Moczulski: Oczywiście, że Polacy sami w to nie wierzyli! Ukazał się numer „Kultury” paryskiej (a ona doskonale zna się na sytuacji w Polsce) z datą lipiec-sierpień 1980 roku, gdzie w trzech kolejnych artykułach było wyśmiewanie się z niejakiego Leszka Moczulskiego i KPN, ponieważ ci wariaci uważają, że Polska jest w przededniu wybuchu społecznego i głoszą, że trzeba robić strajki. Było to według nich oczywistą bzdurą. Tak to napisali. Strajki wybuchły nim obeschła farba drukarska.

Ja nie chcę mówić, że KPN to przewidziała czy coś podobnego. My się tak samo mylimy jak inni. Rzecz nie na tym polega. Chodzi mi o to, żebyśmy mieli odwagę myśleć. Miejmy odwagę uruchomić wyobraźnię. Jeżeli ktoś tak uważa, niech ma odwagę powiedzieć: "Związek Radziecki się nie cofnie, nie mamy żadnej szansy ani w tym ani w następnym pokoleniu". Tak, jak my mamy odwagę wyobraźni i wyobrażamy sobie sytuację, w której jest możliwe, że się cofnie. A jeżeli sobie tę sytuację wyobrażamy, to róbmy tak, jak robi rzeźbiarz - stwórzmy z tej bezkształtnej masy kształt, który sobie wyobrażamy. My w Konfederacji próbujemy z tej bryły wykuć to, co sobie wyobrażaliśmy. Może to się nam nie uda (choć ja wierzę, że nam się uda), ale próbujemy.

Maciej Szumowski: Takie wykuwanie z wyobraźni jest bardziej charakterystyczne dla twórczości artystycznej niż politycznej. A przecież wy jesteście partią polityczną.

Leszek Moczulski: Sądzę, że działalność polityczna może być o wiele bardziej twórcza niż tak zwana działalność artystyczna.

Maciej Szumowski: Oby. Natomiast mam takie pytanie. W tej naszej rozmowie, z Pana strony zresztą efektownej, widzę pewną sprzeczność. Z jednej strony gwałtowny polityczny styl antyradziecki a z drugiej strony w pewnym momencie tej rozmowy padła taka wypowiedź - "My musimy się ugodzić z Rosją czy ze Związkiem Radzieckim (obojętnie jak to się będzie nazywało) musimy znaleźć wspólne porozumienie". Tutaj widzę tę wąską ścieżkę, która łączy program KPN z programem obozu narodowego i Romana Dmowskiego. Czy tak jest czy też Pan temu zaprzeczy?

Leszek Moczulski: Zaprzeczę temu ponieważ ja zaprzeczam schematom geopolitycznym, które tworzył Dmowski. Sądzę, że one w znacznej mierze polegały na złych informacjach i podstawowym nieporozumieniu. Zaprzeczam przede wszystkim podstawowej koncepcji politycznej Dmowskiego, że należy oprzeć Polskę o Rosję. Taka koncepcja to jest śmierć dla Polski. Ja wreszcie zaprzeczam metodzie Dmowskiego, ponieważ on dążąc do swoich celów chciał stosować metody umiarkowane. My jesteśmy grupą radykalną. Ja jestem człowiekiem o radykalnych przekonaniach. Sądzę, że - tak jak na początku obecnego wieku - w tej części życia politycznego Polski, która chciała zmian, było skrzydło radykalne i skrzydło umiarkowane. Skrzydło radykalne to był ruch piłsudczykowski a skrzydło umiarkowane to był Dmowski. W tej chwili, w szczególności w okresie ostatniego dziesięciolecia, w życiu politycznym naszego kraju wśród tych ugrupowań politycznych, które chcą zmian, też mamy skrzydło radykalne. Tym skrzydłem jest KPN i Moczulski. Oraz jest skrzydło, które też chce zasadniczych zmian i jest umiarkowane - to jest Jacek Kuroń. Tak to widzę.

Natomiast mówi Pan, że chcę ułożenia stosunków z ZSRR. Oczywiście, że chcę. Widząc absolutną konieczność wyrwania Polski spod hegemonii radzieckiej chcę ułożenia stosunków ze Związkiem Radzieckim. Kto ułożył stosunki ze Związkiem Radzieckim po odzyskaniu niepodległości? Przecież nie Dmowski, tylko Piłsudski.

Maciej Szumowski: Tak ale w zupełnie innej sytuacji politycznej Europy...

Leszek Moczulski: Tak, oczywiście! Co roku mamy inną sytuację polityczną Europy. Naszym celem jest doprowadzenie do ułożenia stosunków ze Związkiem Radzieckim.

Maciej Szumowski: Na jakiej zasadzie?

Leszek Moczulski: Na takiej zasadzie, że my decydujemy co u nas a oni się do tego nie mieszają.

Maciej Szumowski: Jak to osiągnąć? Bo tu dochodzimy do tego pytania, które trapi każdego Polaka dzisiaj – co robić dalej? Musimy zejść z ogromnej płaszczyzny historiozoficznej na płaszczyznę realiów politycznych.

Leszek Moczulski: Najprostsza odpowiedź, która z pewnością Pana nie zadowoli a którą mam dla wszystkich szukających odpowiedzi na pytanie - "Co robić dalej?" brzmi - zorganizować się w szeregach Konfederacji Polski Niepodległej! W momencie, gdy już będziemy mieli wystarczająco dużo ludzi, to już obalimy tamto. Jest to bardzo łatwa odpowiedź a Pan oczywiście chce odpowiedzi trudniejszej. Nasz marsz do Polski niepodległej widzimy przez osiągnięcie trzech kolejnych horyzontów.

Horyzont pierwszy i cel pośredni, to odbudowanie w Polsce pluralizmu związkowego. Z grubsza - to przywrócenie sytuacji sprzed grudnia 1980 roku. Oznacza to pełne i całkowite poparcie wysiłków "Solidarności" i uznanie, że w zakresie odbudowy życia związkowego. "Solidarność" jest w tym nie tylko najważniejsza, ale i sprawuje kierownictwo. My nie chcemy w tym przewodzić.

Po osiągnięciu tego pierwszego horyzontu czyli pluralizmu związkowego, przechodzimy do horyzontu drugiego - pluralizmu politycznego i zdemokratyzowania PRL-u. To jest ten etap, kiedy na pierwszy plan wysuną się wszystkie grupy polityczne. Sądzę, że jeśli zbudujemy dobre sojusznicze stosunki między tymi środowiskami, które nieprecyzyjnie nazywa się KOR-em i KPN to sądzą, że ten etap przebedziemy z powodzeniem.

Trzeci horyzont jest dopiero horyzontem dojścia do niepodległości. I wtedy dopiero Konfederacja będzie musiała wziąć na siebie najwięcej obowiązków. To będzie nasz czas.

Maciej Szumowski: Czy pluralizm polityczny chce Pan osiągnąć w konspiracji czy też legalnie?

Leszek Moczulski: Zgódźmy się z jedną rzeczą – w konspiracji można trwać. Fakt, że jesteśmy w konspiracji oznacza, że jesteśmy w obronie, że nas atakują. Nie da się wygrać tej wielkiej batalii politycznej będąc w konspiracji. Musimy wychodzić z konspiracji i budować jawne struktury, nie likwidując jednak konspiracji. Jestem przekonany, że olbrzymim błędem byłaby likwidacja tajnych struktur "Solidarności". One mogą przestać istnieć dopiero w momencie przywrócenia pełnego pluralizmu związkowego. Natomiast płacić za amnestię likwidacją podziemia – to nonsens. Podziemie wynika z potrzeb obronnych i potrzeby przetrwania. Działanie do przodu - to jest budowa jawnych struktur i organizowanie społeczeństwa na powierzchni życia a nie w podziemiu.

Maciej Szumowski: W tym momencie podniosę najmocniejszą wątpliwość. Czy budowanie jawnych struktur na powierzchni życia osiągnąć można najprostszą drogą poprzez zakładanie partii politycznych? Sądzi Pan, że jakakolwiek władza - póki ona jest jaką jest (tzn. ze Związkiem Radzieckim na czele) - zgodzi się na budowanie jawnych struktur politycznych?

Leszek Moczulski: Budowanie na powierzchni życia struktur politycznych to nie tylko zakładanie partii politycznych. Przede wszystkim oznacza wychodzenie nawet nie od struktur politycznych, ale od związkowych. Zgodnie z zasadą, że im łatwiej tym wcześniej. Posłużę się takim przykładem. W końcu października [1984 r.] po porwaniu i zamordowaniu księdza Jerzego [Popiełuszki] zrodziła się koncepcja powołania Komitetów Przeciw Przemocy, której byłem i jestem gorącym rzecznikiem. Konfederacja uczestniczy w ich formowaniu. Doszło wtedy do jakiegoś dżentelmeńskiego porozumienia pomiędzy nami a Jackiem Kuroniem i ludźmi KOR-u na zasadzie: my to robimy i oni to robią. Jest to dobry prognostyk na przyszłość. Wtedy w październiku i listopadzie [1984 r.] spotkaliśmy się z tysiącem zastrzeżeń, że za wcześniej, że to wywoła represje, że Bóg wie co będzie. Były to zastrzeżenia bardzo do tych, które Pan wysuwa odnośnie tworzenia innych struktur. Mimo zastrzeżeń okazało się, że koncepcja była słuszna². Okazało się, że przez tę pierwszą załączkową formę nastąpiło przekroczenie pewnej bariery i omięcie pewnego zasadniczego progu politycznego. Jest tych Komitetów bardzo mało, one za mało jeszcze robią, ale to już jest coś. Mamy już załączkowe jawne struktury. Urban może sobie mówić, że one są nielegalne – to jest bzdura. Mogą straszyć, ale nie mogą jednak tego ugryźć. I teraz takie struktury powinny powstawać i to wcale nie znaczy, że pierwsze trzeba wyciągać na powierzchnię partie polityczne. Nie. Najpierw na powierzchnię życia społecznego trzeba wyciągnąć tego rodzaju

2 7 listopada 1984 r. powstała w Krakowie jawna Inicjatywa Obywatelska w Obronie Praw Człowieka "Przeciw Przemocy", w której skład weszło aż 12 konfederatów lub osób, które w przeszłości należały do Konfederacji (na 22 uczestników ogółem). Rzecznikiem Inicjatywy był Zygmunt Łenyk z KPN. Była to pierwsza, po 13 Grudnia, jawna forma działalności o charakterze opozycyjnym - uczestnicy Inicjatywy sygnowali swoje dokumenty nazwiskami, podając także swoje adresy.

struktury, które mają zadania humanitarne³. Następnie będzie można bez czekania na zgodę władz, bo w polityce czekanie to śmierć, wyciągać i ujawniać struktury związkowe "Solidarności" w zakładach pracy. Ten czas jest już bardzo nieodległy, kiedy będzie to możliwe. Będą na pewno jakieś ofiary ale bez ofiar nic nie ma. Dopiero w następnej fazie będziemy ujawniali struktury partii politycznych.

Maciej Szumowski: Aż do następnego stanu wojennego?

Leszek Moczulski: Może będzie następny stan wojenny, może nie. Ja Panu coś powiem. Może będzie to ważne w naszym kraju rozkładanym intelektualnie od 40 lat przez rozmaite staroświeckie XIX wieczne koncepcje w rodzaju marksizmu [...]. Może więc odwołanie się do jej twórcy Marksa będzie tutaj na miejscu. Marks powiedział zdanie, które możemy sparafrazować: stan wojenny za pierwszym razem - to jest tragedia, ale za drugim - to komedia. Proszę przeczytać przemówienie Jaruzelskiego. Jaruzelski wskazał cele, które chce osiągnąć poprzez stan wojenny. Po 4 latach obowiązywania stanu wojennego widać, że wszystkie te cele, jeśli nawet przejściowo wydawało mu się, że je osiągnął, to jednak wszystkie stracił.

Maciej Szumowski: Jaruzelski nie osiągnął swoich celów ale czy my jako społeczeństwo osiągnęliśmy swoje cele?

Leszek Moczulski: Stan wojenny nie był naszym celem. Stan wojenny był wielkim nieszczęściem. Ale jak każde nieszczęście ma swoje dobre strony. Z punktu widzenia rozwoju świadomości społecznej i narodowej przyniósł olbrzymie korzyści. Prawdą jest, że stan wojenny przedłużył okres dochodzenia do niepodległości i zwiększył koszty. Ważne jest to, że wzrosły koszty zarówno w życiu ludzkim – zginęło wielu ludzi, wiele osób straciło zdrowie, wielu ludzi opuściło kraj i to często na zawsze, ale również "rozpirzono" naszą gospodarkę. Będziemy przecież musieli ją kiedyś wyciągać na odpowiedni poziom i będzie nam tym trudniej, im z gorszego poziomu będziemy to zaczynali. Najprawdopodobniej będziemy to czynili w sytuacji niedobrego otoczenia, bo będziemy mieli obóz radziecki ze wszystkich stron. Będzie bardzo ciężko. Tutaj stan wojenny bardzo pogorszył nasze położenie.

Maciej Szumowski: Czy więc według Pana następne takie silne zwanie nie będzie jeszcze dalej oddalać celu, o którym Pan tak pięknie mówi?

Leszek Moczulski: Po pierwsze ja nie wiem i nie chcę, żeby Pan odniósł takie wrażenie, że sugeruję, iż będzie następny stan wyjątkowy. Nie, nie musi być. Historia się nie powtarza. To są sprawy pragmatyczne. My możemy z dużą dozą pewności mówić o przebiegu pewnych procesów, ale nie możemy z taką samą dozą pewności mówić, o układaniu scenariuszy wydarzeń. Nauczyłem się tego od dawna, że należy mieć przygotowaną pewną ilość scenariuszy, które - jako narzędzie prognozy - są bardzo pomocne. Opracowałem je ze świadomością, że żaden z nich może się nie spełnić. Na tym polega ciekawość życia. Jeżeli Pan mnie pyta jaki będzie scenariusz wydarzeń, to nie jestem w stanie na to odpowiedzieć, bo nie wróżę z fusów.

Maciej Szumowski: Ja nie spytałem w tym kontekście. Pytałem w kontekście następującym. Określił się Pan jako zwolennik radykalnego działania. Zarówno jeśli idzie o Pańską partię, jak też i innym radzi Pan radykalizm. Ja pytam, czy ta zbyt radykalna metoda nie powoduje ostrych wybuchów terroru (bo chyba tak trzeba nazwać stan wojenny). Zastanawiam się, czy tutaj nie występuje sprzężenie zwrotne, że im bardziej radykalny antyradycki i antysocjalistyczny program,

³ Przykładowo 14 kwietnia 1985 r. ogłoszono w Krakowie powstanie Ruchu "Wolność i Pokój". Jego inicjatorem była Radosław Huget, wcześniej związany z KPN. Do WiP-u - oprócz Hugeta - przeszło też kilku innych krakowskich konfederatów (w sumie 4 osoby). WiP prowadził jawną działalność.

tym silniejsze zastosowanie terroru i cofnięcie nas w tył, jeśli idzie o cel, który Pan nazwał – Niepodległość. Pytam, czy radykalizm jest najlepszą metodą budowania polskiego oporu społecznego? To jest największa moja wątpliwość. I tutaj - mimo Pańskiej niewątpliwej błyskotliwości - jest moim zdaniem najślabszy punkt Pańskiego programu.

Leszek Moczulski: Nieporozumienie polega na tym, że my jesteśmy radykalni w celach. To znaczy, chcemy w Polsce dokonać maksymalnie radykalnych zmian. Chcemy stworzyć zupełnie inne państwo. Natomiast jesteśmy pragmatyczni w środkach. Zwracam Panu uwagę, że ani KPN, ani ja nigdy nie nawoływaliśmy do powstania zbrojnego. My jesteśmy radykalni, bo my chcemy radykalnych zmian w naszym kraju. Na miejsce PRL-u chcemy zbudować III Rzeczpospolitą. Chcemy przebudować wszystko, chcemy więcej niż inni. Jesteśmy natomiast pragmatyczni w środkach, bo polityka to jest pragmatyzm. Byli ludzie, którzy wzywali do powstania zbrojnego ale to nie byłam ja ani Konfederacja. My uważamy, że należy toczyć walkę na tych polach, na których mamy przewagę a nie na tych, na których przeważa przeciwnik. Oni mają środki techniczne a my nie i dlatego nie będziemy nawoływali do konfliktu, w którym o przewadze będą decydowały środki techniczne. Nie jest też prawdą, że nasze działania będą wywoływały coraz silniejszą reakcję władz. To błędne założenie. Gdyby przyjąć Pańską zasadę, to okaże się, że każde działanie rozpoczynane z pozycji słabszego nie ma sensu. Bo my rozpoczynamy działanie z pozycji słabszego. Na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat taką dyskusję jak dziś toczyłem wielokrotnie. Jak 10 lat temu mówiłem, że nadejdzie taki dzień, kiedy ludzie masowo zaczną upominać się o swoje prawa, to mi mówiono – wasza taktyka pobudzania ludzi w Polsce nic nie da. Was zamkną, innych też aresztują, powyrzucają z pracy i wszystko się uspokozi.

Maciej Szumowski: 10 milionów Polaków poszło do "Solidarności" nie do KPN...

Leszek Moczulski: My nigdy nie chcemy mieć 10 milionów Polaków w Konfederacji. Mój Boże, a po co? Wcześniej mówiliśmy o programie trzech horyzontów. Czy Pan myśli, że my w tym pierwszym horyzoncie, czyli walki o związki zawodowe chcemy odegrać zasadniczą rolę? Nie chcemy! Czy Pan myśli, że my chcemy kiedykolwiek zdominować "Solidarność"? Nie chcemy! Natomiast na odcinku politycznym który dla mnie jest kluczowy i najważniejszy KPN chce odegrać zasadniczą rolę. Nas nie interesuje 10 milionów Polaków jako członków Konfederacji. Interesuje natomiast bardzo aktywizacja takiej ilości Polaków, obojętnie przez kogo, byle w słusznym kierunku.

Maciej Szumowski: Wybacz mi Pan pewną trywializację dziennikarską (taki to już zawód) . Czy to znaczy, że Pan by chciał żeby "Solidarność" zrobiła to, co zrobiła, jeszcze raz, żeby zrobiła to jeszcze lepiej, a wy wówczas powiecie, że to jest program KPN?

Leszek Moczulski: Powiedzmy brutalnie, nie chcemy żeby "Solidarność" zrobiła to co zrobiła. "Solidarność" miała 16 miesięcy i wiemy, czym się one skończyły. Nie chcemy też, żeby zrobiła to drugi raz lepiej. Powtórzę to raz jeszcze – nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Polska jest dzisiaj inna niż w 1981 roku i wydarzenia, które nadchodzą, też będą inne. My chcemy, żeby społeczeństwo polskie przebyło pewną drogę, uporządkowaną choćby w te nasze trzy horyzonty czasowe, niekoniecznie będąc w KPN-nie czy popierając Konfederację. Taką drogę, na której społeczeństwo najpierw odbuduje pluralizm związkowy, potem polityczny i wreszcie dojdzie do niepodległości. Jeżeli w tej drodze ktokolwiek inny będzie siłą, która doprowadzi Polaków do niepodległości, to będziemy mu dziękowali. Jeżeli my będziemy musieli być w pewnym momencie tą siłą, która prowadzi innych, to będziemy starali się udźwignąć ten ciężar. To nie jest program dla KPN. To Konfederacja głosi pewien program dla Polaków.

Maciej Szumowski: To jest teoretycznie bardzo zwarte. Pytanie praktyczne brzmi tak - dysponujecie dość radykalnym programem politycznym, mówicie o wspólnym celu, natomiast nie wiem, czy ten radykalny program jest również do zastosowania dla "Solidarności"?

Leszek Moczulski: Nie. KPN powinna działać metodami partii politycznej, które są inne niż działalność związku zawodowego. "Solidarność" natomiast nie powinna nigdy stawać się partią polityczną.

Maciej Szumowski: Ale pytam czy powinna być radykalna?

Leszek Moczulski: Związek zawodowy nie będzie nigdy tak radykalny, jak partia polityczna. Jest to po prostu niemożliwe dlatego, że jeżeli jest taka struktura, która obejmuje 10 milionów ludzi, to nie może być tak radykalna, jak KPN, która w szczytowym okresie rozwoju liczyła 60 czy 80 tysięcy. Zresztą ja sędzę, że KPN liczy za dużo członków, bo w niektórych regionach niepotrzebnie przyjęto za dużo. W Konfederacji bardziej liczy się jakość niż ilość. Wiadomo, że partia polityczna będzie zawsze bardziej strukturalnie skryształizowana niż tak masowy ruch jak "Solidarność".

Maciej Szumowski: Zdaje Pan sprawę ze swojej sugestywności. Zdaje Pan sobie sprawę z sugestywności hasła, które bardzo często ma w swoim programie antyradzieckość, która u was jest bardzo eksponowana a przynajmniej była. Zdaje Pan sobie sprawę, że ma Pan wpływ na działaczy "Solidarności", to się nie dzieje mechanicznie. Działacze KPN mieli również wpływ na cele, sposób działania i na taktykę "Solidarności", mieli przewagę w niektórych zakładach. Ja rozumiem co mi tutaj Pan tak bardzo niuansowo wyłożył, że radykalizm to jest ewentualnie dla was, a może nawet później w trzeciej fazie, że program i cel jest radykalny, nie środki... Natomiast sugestywność, antyradzieckość tego programu musi być elementem takim, że wśród 10 milionów, wśród tych bardzo sfrustrowanych nastrojów w czasie kryzysu, zwykli członkowie bez predyspozycji działaczy politycznych mogą nie rozróżniać tych niuansów, że to jest radykalizm celów a pragmatyzm w działaniu. Istnieje coś takiego, jak pewne zapatrzenie w wasze radykalne hasła, jak chociażby ten bardzo eksponowany antyradziecki sposób formułowania programu. A tu się okazuje, że wy byście sobie nie życzyli, ażeby zwykły szeregowy członek "Solidarności" te radykalne cele przyjmował i żeby nasiąkał tym programem. Ja to rozumiem, bo Pan to jasno przedstawił. Nie jestem natomiast pewien, czy w działalności KPN zwykły człowiek umie to tak wszystko niuansowo odróżnić. Pytanie dotyczy Waszej odpowiedzialności moralnej, wynikającej ze świadomości tego, że jesteście słuchani i możecie mieć wpływ na zwykłych działaczy "Solidarności", na ludzi, którzy nie mają predyspozycji członków przyszłej partii niepodległościowej.

Leszek Moczulski: Mówi Pan, że nasz program i to co przedstawiam jest sugestywne. Tak to jest sugestywne...

Maciej Szumowski: Zarówno dzięki Wam, ale jeszcze bardziej dzięki nieudolności władzy, dzięki zastosowaniu terroru, dzięki stanowi wojennemu – te nastroje społeczne radykalizują się. Pytanie brzmi tak - czy należy podbijać bębenek radykalizmu czy nie?

Leszek Moczulski: Dlaczego to jest sugestywne? Przecież nie dlatego, że my wymyśliliśmy sugestywne historie, albo, że my jesteśmy sugestywni, albo dlatego, że ja to przekonująco przedstawiam. To nie są wymyślone przez nas hasła. My tego programu nie wymyśliliśmy. To jest sugestywne, bo to jest ściągnięte z samych trzewi i serca narodu! To jest to co drzemie w Polakach. My to ujawniamy i dlatego to tak trafia do ludzi. Oczywiście możemy sobie postawić szereg barier. Od 1945 roku olbrzymia ilość Polaków stawia sobie wiele barier mówiąc - "Wystarczy, że będę przyzwoitym człowiekiem i zapomnijmy o Polsce". Oczywiście, można stawiać bariery, ale KPN

mówi - "Dość tych barier! Dość tego samoograniczania! Wyciągnijmy z serca to, co nasz Naród myśli i to co nasz Naród czuje!". To jest właśnie nasz program. To, że ten program będzie przekonywujący dla coraz szerszych rzesz społeczeństwa – to oczywiste. Musi tak być, bo Polacy jeszcze są Polakami.

Maciej Szumowski: Ja bym powiedział, że nie program, ale ta wizja przyszłości, jest przekonywująca. A w pytaniu chodzi o program działania na dzisiaj.

Leszek Moczulski: Program działania na dzisiaj jest dla Konfederacji bardzo prosty – przygotowujemy się do nadchodzącej ekspansji społecznej. Program działania dla "Solidarności" powinien polegać na tym, ażeby przygotowywać budowę legalnych i jawnych struktur związku za zgodą lub bez zgody władz PRL-u. Nie chodzi o utworzenie tych struktur w ciągu jednego dnia, ale rozpatrywanie tego, jako procesu ciągłego. "Solidarność" musi stać się "Solidarnością". "Solidarność" jest realną rzeczywistością i przyjmijmy to do wiadomości. Nie ograniczajmy się do mitu i legendy "Solidarności", tylko stwórzmy ją na nowo jako wartość materialną.

Maciej Szumowski: Jesteśmy obecnie po stanie wojennym jak gdyby w punkcie zero. Jakie wnioski zostały wyciągnięte z wprowadzenia stanu wojennego?

Leszek Moczulski: Jest taka różnica, że przed 13 grudnia 1981 roku wierzono (tzn. ogromna część Polaków wierzyła), że Wałęsa z Rakowskim mogą rozmawiać jak Polak z Polakiem. Wałęsa z Rakowskim mógł rozmawiać tylko tak, jak przywódca związku zawodowego, który powstał wbrew i przeciwko władzy z funkcjonariuszem władzy komunistycznej, która szykowała likwidację tego ruchu. I to jest istota widzenia tych spraw. Jeżeli znowu X z Y usiądą przy wspólnym stole, to czy to będzie rozmowa jak Polak z Polakiem? To była taka rozmowa, jak ta między Maurycym Mochnackim a ks. Druckim-Lubeckim, kiedy to książę był szambelanem Jego Carskiej i Królewskiej Mości Mikołaja I i nie wyobrażał sobie innej Polski niż pod berłem tegoż cara a Mochnacki chciał Polski wolnej i niepodległej. Czy była to rozmowa między Polakiem a Polakiem? Nie. Była to rozmowa wysokiego funkcjonariusza carskiego, wysokiego funkcjonariusza zaborcy z człowiekiem, który miał spojrzenie rewolucjonisty. Nauka 13 grudnia pokazuje, że nie należy wierzyć w mity i stereotypy.

Maciej Szumowski: Czyli Pan jakby nawołuje do realizmu.

Leszek Moczulski: Ja nie nawołuję do realizmu. Uważam natomiast, że poza realizm wyjść nie możemy. Tylko ja chcę mówić o prawdziwym realizmie. W Polsce mówi się o realizmie arealistycznie traktując stereotypy i biorąc fikcje jako rzeczywistość. Podstawowym elementem realizmu jest stan realny, w którym znajdują się Polacy i Polska i z tego należy wyciągać wnioski. Ten stan realny wygląda tak, że Polska jeśli chce istnieć, to musi odzyskać niepodległość. Powstała realna szansa, żeby ją odzyskać i mamy dość siły w narodzie, żeby to zrobić. Sprzyjają nam polityczne układy zewnętrzne. To jest właśnie realność. Jeżeli natomiast pójdziemy na wszelkiego rodzaju konstrukcje myślowe opierające się na mitach, stereotypach i staroświeckich przekonaniach, które niewarte są funta kłaków, to nie jest realizm, ale przepraszam za słowo, onanizowanie się słowem realizm.

Maciej Szumowski: A czy nie uważa Pan, że wizja Polski niepodległej w realiach stanu wojennego i przewagi w sensie materialnym (nie duchowym) państwa nad społeczeństwem, w tym kryzysie i w tym układzie sił na świecie, że Pańska wizja jest nierealna?

Leszek Moczulski: Przewaga tego państwa, przewaga tej władzy nad społeczeństwem polega tylko na micie. Ponieważ ludzie wierzą jeszcze, że ta władza jest czymś co jest zdolne utrzymać ich w ryzach...

Maciej Szumowski: Władza ma przewagę materialną, ma siłę!

Leszek Moczulski: Nieprawda! Te 37 milionów Polaków ma znacznie więcej siły, także fizycznej. Wystarczy 5 milionów na ulicach i zobaczy Pan, kto ma przewagę. No a do tego dojdzie.

Maciej Szumowski: Czyli Pan na to liczy?

Leszek Moczulski: Ja nie liczę. Ja to wiem!

Maciej Szumowski: Czyli Pan uważa, że ile milionów na ulicach zwycięży te czołgi? Nie dosłyszałem cyfry...

Leszek Moczulski: Jak wychodzą na ulice miliony ludzi, to nie ma czołgów. Pan wcześniej wspomniał, że mieliśmy wpływ na "Solidarność". My takiego wpływu nie mieliśmy, no może w niektórych zakładach. Nie chcieliśmy się chronić pod skrzydła "Solidarności". Natomiast nasze spojrzenie tuż przed 13 Grudnia było proste - Konfederacja wystąpiła z wezwaniem (nie ma powodu ukrywać, że ja to robiłem), żeby nie później niż 8 grudnia rozpocząć strajk powszechny. Był to jedyny ratunek i obrona przed stanem wojennym. Polityka to jest gra i walka...

Maciej Szumowski: Mogę podać Panu, jaka byłaby odpowiedź na strajk powszechny przed stanem wojennym – otoczenie zakładów pracy, odcięcie strajkującym wody, żywności, ciepła i czekanie...

Leszek Moczulski: Proszę Pana, to ładnie brzmi. Trzeba jeszcze mieć do tego siłę.

Maciej Szumowski: Ależ ta siła została zademonstrowana 13 Grudnia!

Leszek Moczulski: Nie. 13 Grudnia zostało zademonstrowane przede wszystkim zaskoczenie. Jeżeli "Solidarność" pozbawiono kierownictw od góry do samego dołu, jeżeli w tej "Solidarności", jako strukturze zabrało – nazwijmy to tak – kilka tysięcy oficerów (w każdym zakładzie zabrano przywódców zostawiając masę pracowniczą nieprzygotowaną do niczego, która nie wie co robić), to większość zakładów nie zaczęła nawet strajkować. Jedna brygada ZOMO wystarczyła, żeby w ciągu kilku dni załatwić kolejno, jeden po drugim, wszystkie zakłady w Warszawie. Tych zakładów naprawdę strajkowało tylko kilka. Jeżeli strajki rozpoczęłyby się wcześniej, to ta brygada ZOMO nie byłaby w stanie otoczyć ich, odciąć wodę itd., bo musiałyby wtedy liczyć ze 100 tysięcy ludzi. I ta brygada nie wystarczyłaby nawet, żeby zapewnić łączników, którzy informowaliby centralę o tym, co się dzieje w poszczególnych zakładach. Nie zdaje Pan sobie sprawy z siły ruchów masowych.

Maciej Szumowski: W tym momencie rozmowy widzę dopiero Pańskie wizjonerstwo i jednak brak realizmu. A ile armia polska i wojsko liczy ludzi?

Leszek Moczulski: Pan sądzi, że to armia polska robiła stan wojenny? Ona oczywiście uczestniczyła w działaniach 13 Grudnia. Ona stwarzała wrażenie, że jest gotowa wystąpić jako druga linia ZOMO. Ja przypuszczam, że Jaruzelski bał się - przynajmniej większość jednostek – dopuścić, aby się bezpośrednio stykali z robotnikami. Wiemy przecież z historii doskonale, co się dzieje, jak pierwszy żołnierz przechodzi na drugą stronę.

Maciej Szumowski: Cały czas zachowywałem się jak dziennikarz, który prowokuje pytaniami. Poproszę obecnie o chwilę dla mojej wypowiedzi. Jesteśmy po prostu w tak ważnym momencie tej rozmowy, że muszę kilka zdań powiedzieć więcej.

Otóż Pan troszkę jakby się odsłonił. Wydaje mi się, że Pan chce zasugerować, że było możliwe fizyczne zwycięstwo ludzi pracy nad armią polską i oddziałami milicji. Jeżeli Pan takie coś zakłada, to zakłada Pan także ofiary w ludziach. Również przed chwilą powiedział Pan, że jak 5 milionów wyjdzie na ulice, to te 5 milionów wygra ze wszystkimi czołgami. Czyli zakłada Pan ofiary w ludziach. Liczy Pan jednak na starcie fizyczne ludzi z tym systemem.

Jesteśmy w bardzo ważnym punkcie tej rozmowy. Dobrze, że ten punkt nadszedł w tej rozmowie. W tym momencie nie ma żartów. Jest to kwestia jasnego powiedzenia, że Pan zdaje sobie z tego sprawę, że liczy na zwanie, że liczy na ofiary i uważa Pan, że poprzez te ofiary i poprzez krew zbliżymy się (a według mnie - cofniemy) do tego celu jakim jest niepodległość.

I trzecia uwaga – jaki jest Pana stosunek, w tym kontekście, do dyplomacji Kościoła?

Leszek Moczulski: To co Pan powiedział, to uproszczenia, uproszczenia i jeszcze raz uproszczenia. Pan zakłada, że rozwój ruchów społecznych musi koniecznie prowadzić do rozlewu krwi. To nieprawda! Musimy działać poprzez rozwój ruchów masowych. Musimy też ludzi wyprowadzać na ulice nie po to, żeby się łała krew, ale żeby się nie łała. W momencie, kiedy Pan wyprowadzi 5 milionów, to na ulice nie wyjedzie żadne ZOMO, aby tych ludzi pacyfikować! Pochowają się do mysich dziur! Nie wyjedzie żaden czołg. Ale jak Pan wyprowadzi 350 wyrostków, to się natychmiast pojawi 500 zomowców.

Maciej Szumowski: Ale mnie niepokoi Pana wizja zwania Polaków z siłami wojska i milicji.

Leszek Moczulski: Wróćmy do 13 Grudnia, ale tylko w kontekście politycznym. Polityka jest grą, polityka jest walką. W sytuacjach, kiedy mamy do czynienia z naprawdę masowymi zjawiskami a równocześnie konfrontacja jest bardzo silna (to jest prawie tak jak z bokserami wagi ciężkiej na ringu), otóż w takich sytuacjach ten, kto zada pierwszy cios, ten wygra. Stan wojenny został przez władzę wygrany nie dlatego, że władza była silna a "Solidarność" była słaba. Został on wygrany, bo władza pierwsza zadała skuteczny cios, który rzucił "Solidarność" na deski i ją sparaliżował. Od ZOMO i od czołgów skuteczniejszy był szok uderzenia. Gdyby ten cios wcześniej wykonała druga strona, to - być może - wynik byłby odwrotny. Nie sądzę, żeby efekt szokowy po stronie władzy był aż tak silny, jak ten, który uderzył "Solidarność" i żeby nasze zwycięstwo było tak kompletne. Niemniej, gdyby związek wykonał cios strajkowy, to strona rządowa znalazłaby się na deskach. Może na krócej, może w lepszej formie, ale by się znalazła. To po pierwsze.

Druga sprawa, i ona jest zasadnicza, polega na tym, że jeżeli będziemy stawiali sprawę tak, że mamy wstrzymać się przed działaniem, to żadnej działalności podjąć nie można. Jeżeli boimy się ryzyka, jeżeli boimy się ofiar, to oczywiście nie róbmy nic!

Proszę Pana, ja byłem pierwszym człowiekiem Konfederacji, który poszedł na długo do więzienia. Ja chciałem pójść pierwszy do więzienia między innymi dlatego, żebym mógł z czystym sumieniem wymagać od innych, ażeby też ryzykowali. Bo gdybym ja się schował z tyłu, to bym się głupio czuł domagając się od innych, żeby podejmowali ryzyko walki, za którą grozi więzienie. Mam ten moralny luksus, że mi nikt nie może powiedzieć, że wysyłam innych a sam się chowam. Być może ofiary mogą być większe, jesteśmy na to gotowi. Rozmawiałem z księdzem Jerzym Popiełuszką tuż przed jego męczeńską śmiercią. Był to człowiek, który naprawdę bał się męczeństwa, bo był tylko człowiekiem. Ale On miał świadomość, że męczennikiem będzie. On się bał, miał chwilami nadzieję, że może nie, ale w zasadzie, to On to robił świadomie. Straszna ofiara... Będą ofiary! I musimy ludziom mówić - "Bądźcie przygotowani, że będą ofiary! Może będzie krew". Ktoś kiedyś powiedział, że koła Historii krwią są smarowane. Zadaniem przywódców

politycznych jest dążyć do tego, ażeby tych ofiar było jak najmniej. Działalność Konfederacji, nasz program, to jest program, który szuka najbardziej optymalnej drogi. Gdybyśmy chcieli szukać drogi nie oszczędzającej ludzkich ofiar, to byśmy wezwali 13 Grudnia do strzelania, do krwi. My wiedzieliśmy, że będzie stan wojenny. Jeżeli parę dni przed 13 Grudnia nawoływaliśmy do strajku powszechnego, to tylko po to, żeby uniknąć większych ofiar a sprawę pchnąć do przodu. Cóż mi szkodziło napisać i we właściwym czasie ogłosić wezwanie KPN- „Polacy do broni!”

Maciej Szumowski: Myśli Pan, że posłuchaliby Pana?

Leszek Moczulski: Nie wiem czy by mnie posłuchali. Wiem, że Konfederacja tę drogę odrzuciła. Wiem, że nie poszliśmy tą drogą. Wiem, że taka droga sprowadziłaby nas na manowce.

Maciej Szumowski: No ale mówi Pan o zwarciu 5 milionów z czołgami?

Leszek Moczulski: Nie, nie! Ja mówiłem – powtórzę – jak będzie 5 milionów ludzi na ulicy, to nie będzie czołgów. Siłą społeczeństwa w tym okresie i naszym mocnym narzędziem jest jego organizacja. Organizacja w różnych kształtach, przy pomocy różnych sposobów oraz różnych najbliższych celach. Taka organizacja polskiego społeczeństwa, gdzie są i wielkie związki zawodowe i partie polityczne, i to wszystko co da się zorganizować. Cały problem Polski polega na tym, żeby w miarę organizowania społeczeństwa dezorganizować tę władzę. Początek naszej „rewolucji” w 1980 roku polegał na tym, że naprzeciwko zorganizowanej władzy było zatamizowane społeczeństwo. Od tego czasu procesy organizacji społeczeństwa posuwały się i cofały, ale w sumie poszły do przodu a procesy dezorganizacji władzy też. Kiedy nastąpi nasze zwycięstwo? Wtedy, kiedy zorganizujemy jednocześnie cały wysiłek społeczny, na który stać Polaków a z drugiej strony zdeorganizujemy ich władzę. To jest droga do zwycięstwa.

Powie Pan, że to teoria. To jest teoria, ponieważ my rozmawiamy przy mikrofonie i wszystko, co mówimy, jest teorią. Najważniejsza rzecz jest taka, że my te nasze teorie sprawdzimy w życiu. Ja czuję się w tym sprawdzaniu mocny, ponieważ my wszyscy wiemy co było i co jest. Ja na pewno jestem jednym z głównych przeciwników tego ustroju i tego reżimu. Jestem jednym z tej grupy ludzi, z którymi oni walczą najmocniej. I jeżeli po iluś tam latach prześladowań możemy sobie tutaj takie rzeczy mówić i opowiadać, to kto tu jest zwycięzcą – ja czy Jaruzelski?

Gierek mnie zamknął. Gierka już nie ma. Potem był Kania, ale też już go nie ma. Jaruzelski jeszcze jest – nic mu złego nie życzę, bo jestem człowiekiem humanitarnym i chrześcijaninem. Jeżeli ja te wszystkie rzeczy mogę mówić powołując się na masowe ruchy społeczne, które już wystąpiły, to kto w tej grze wygrywa?

Maciej Szumowski: Jeżeli chodzi o pewną niezależność myślenia i o pewien margines swobody, to jest to zasługa nie tylko KPN czy opozycji, ale jest to zasługa pewnego umiarkowanego kursu władzy.

Leszek Moczulski: Człowiek o ogromnej niezależności myślenia, jakim był Traugutt, podjął walkę, która po dwóch latach skończyła się tak, jak się skończyła. I Traugutt mógł tylko powiedzieć - „Wierzę, że jeżeli zostanie choć jeden Polak, to Polska się odrodzi”. Była to wypowiedź optymistyczna, ale był to optymizm z samego dna tragedii. Ja natomiast mogę powiedzieć - "Cóż z tego, że nas zamykali, że nas zamykali tysiącami, że nas rozbijali? No i co z tego? My jesteśmy! My idziemy do przodu!" Jakiż skok zrobiła Polska i każdy z nas w ciągu ostatnich kilku lat! Cóż oni są nam w stanie zrobić? Najwyżej nas znowu zamkną do więzień. Mój Boże, za nami przyjdą inni, zresztą my też z tych więzień wyjdziemy... Może zginiemy, a może wyjdziemy. Raczej nas wypuszczą.

Maciej Szumowski: To wszystko, co Pan mówi, jest prawdą. Ale moje pytanie brzmi tak - czy ten cały margines swobody, który mamy, to, że jest niezależna kultura, że jest niezależne myślenie, czy to wszystko osiągnęliśmy za pomocą radykalnych środków działania, czy też środków bardziej umiarkowanych?

Leszek Moczulski: Uzyskaliśmy to wskutek ciągłej presji społecznej i ciągłego procesu rozpadu władzy. Natomiast, jeśli idzie o pytanie, czy uzyskaliśmy to dzięki radykalnej polityce, czy też dzięki środkom bardziej umiarkowanym, to moim zdaniem polityka ugodowa oddaliła nas od celów, ku którym idziemy. Ustawiła nas w gorszej sytuacji. Polityka radykalna, aczkolwiek nigdy na początku nie osiąga swoich celów, to przynosi efekty. Może stanowią one 30 czy 10 procent tego, czego chcemy, ale to jest! I jest tego coraz więcej!

Maciej Szumowski: Skalą porównawczą dla mnie jest radykalizm "Solidarności" i radykalizm KPN.

Leszek Moczulski: Partia polityczna zawsze musi być bardziej radykalna niż ruch związkowy. Ludzie z KOR-u którzy weszli do "Solidarności" należeli do radykalnego skrzydła związku przez to, że byli działaczami politycznymi.

Maciej Szumowski: Oni twierdzą, że stopowali.

Leszek Moczulski: W pewnych sprawach mogli oczywiście stopować, dlatego, że niektóre rzeczy były stawiane radykalniej, bo my byliśmy jeszcze bardziej radykalni. Na przykład my uważaliśmy, że porozumienie zawarte na początku kwietnia 1981 roku było porozumieniem co najmniej niedoskonałym. Zresztą sądzę, że już w sierpniu 1980 roku można było uzyskać więcej. Polityka to też sztuka wykorzystywania możliwości. Jeżeli uda się wykorzystać coś blisko 100%, to jest bardzo dobrze. Jak się natomiast uda zdobyć 10%, to jest bardzo źle. Uważam, że w sierpniu 1980 udało się osiągnąć 75% możliwości, ale w kwietniu 1981 roku, to już w najlepszym wypadku tylko 45%. Była to po prostu polityka niedostatecznie skuteczna i dlatego musiał nastąpić potem 13 Grudnia.

Pytał Pan o postawę Kościoła. Chcę powiedzieć jedną rzecz. Kościół nie jest partią polityczną. Nie domagajmy się od niego by zachowywał się jak partia. On ma inne cele. Cele Kościoła, to są cele nie z tego świata i sprawy doczesne w obliczu spraw wiecznych są znikomymi.

Maciej Szumowski: Przepraszam nigdy nie zadaję takich pytań, ale spytam. Pan jest wierzący?

Leszek Moczulski: Tak! Jestem wierzący. Jestem praktykującym katolikiem.

Maciej Szumowski: Czy była to kwestia nawrócenia, jakiegoś powrotu?

Leszek Moczulski: Nie, nie była to kwestia nawrócenia. Całe życie byłem wierzącym katolikiem, natomiast obecnie jestem w praktykach religijnych o wiele bardziej gorliwy, niż jak miałem lat dwadzieścia kilka. To jest naturalne, choć jak miałem lat 8 czy 10, to być może byłem o wiele bardziej gorliwy, niż w tej chwili. Katolicyzm, Bóg, Opatrzność... wierzę w to.

Mówimy tu cały czas w kategoriach rozumowych i teoretycznych. W tych kategoriach, to co teraz powiem zabrzmieć może dziwacznie. Polityka to jest bardzo racjonalne zajęcie. W polityce trzeba myśleć, myśleć i myśleć. Polityka to jest myśl, wola, decyzja i wykonanie. Chcę jednak powiedzieć, że mój optymizm, moja pewność, biorą się z takich rzeczy, które może nie dla każdego będą zrozumiałe. Żydzi w Starym Testamencie czekali znaków przyjścia Mojżesza. Tomasz był niewierny i czekał znaku, że Chrystus zmartwychwstał. My też jesteśmy niewierni i też czekamy znaków. W każdym razie mogę to powiedzieć o sobie. Myślę, że Polska miała parę takich

znaków. Znak wyboru Ojca Świętego. Wielki znak! Znak Jego prawie śmierci. Wielki znak! Dla mnie sierpień 1980 roku, który znam tylko z opowieści, bo spędziłem go w więzieniu – strajk i msza święta – to wielki znak. A 13 Grudnia? Czyż to nie jest jakieś ostrzeżenie Opatrzności? Czy my w tym wszystkim co robiliśmy przed stanem wojennym, czy my nie zasłużyliśmy na to, żeby Opatrzność zwróciła nam uwagę? Ja z tego czerpię główną siłę. Sądzę, że Opatrzność nie szczędzi nam znaków. A jeżeli tak – to nas prowadzi.

To nie znaczy, że zwalnia nas z odpowiedzialności. Mamy wielką odpowiedzialność za nasze decyzje i za nasze czyny. Ponosimy straszliwą odpowiedzialność. Nasz błąd może przerodzić w ogromne tragedie. Nasze niewykorzystane sposobności mogą skutkować, że na przykład Polacy nie ocaleją. Wstrzymanie się od działania jest bardzo często jeszcze większą odpowiedzialnością niż działalność. Wstrzymanie się od działalności może przynieść jeszcze większe straty. Ja czuję taką odpowiedzialność. Czuję się odpowiedzialny za ofiary ostatnich lat. Jeśli tutaj, w Nowej Hucie, zginął chłopak, jeśli zginęli górnicy w kopalni „Wujek”, jeżeli zamordowano księdza Jerzego, to ja się czuję odpowiedzialny za te śmierci. My, którzy zabieramy publicznie głos, którzy mamy pewien autorytet, my, którzy oddziaływaliśmy na tych ludzi tak czy inaczej, to my za to wszystko ponosimy odpowiedzialność. To co mówię jest dramatyczne bo jesteśmy w bardzo dramatycznym momencie historii. Czuję się współodpowiedzialny, bo wszedłem w tę koleinę i uzyskałem jakiś tam autorytet polityczny i są ludzie, którzy mnie słuchają. Mówię do społeczeństwa i do czegoś nawołuję, jak choćby w tym wywiadzie. Jeżeli żądam konsekwencji i odwagi od ludzi, to ja nie wiem, czy takie żądanie nie skończy się dla nich tragedią. Ja biorę na siebie odpowiedzialność i to ryzyko moralne. Ale równocześnie mogę być silniejszy i jest mi łatwiej – może to co powiem okaże się staroświeckie – ponieważ czuję, że Opatrzność, nie zwalniając nas z odpowiedzialności, daje nam znaki i gdzieś prowadzi, i jakiś kierunek wskazuje...

Oczywiście wszyscy mamy wolny wybór.

Maciej Szumowski: Myślę, że coś dramatycznego i pięknego stało się w tej rozmowie poprzez Pańskie wyznanie, poprzez podjęcie wątku odpowiedzialności z całą świadomością dramatyzmu tego wątku. Myślę, że jest to bardzo dobry akcent na zakończenie tej rozmowy – właśnie ta refleksja o odpowiedzialności. Tej rozmowy nie można traktować jako recepty do działania bez zastanowienia. Myślę, że z Pańskich poglądów każdy własnym rozumem, z własną odpowiedzialnością, własnym wyborem będzie czerpał to, co będzie chciał wziąć. Nie jest to recepta. Jest wiele punktów kontrowersyjnych czego nie ukrywaliśmy. Szczególnie ten moment bardzo dramatyczny, w którym Pan mówi, że mogą być ofiary, że może być starcie. Ma Pan jednak nadzieję, że w takim starciu nie będzie ofiar, że nie będzie czołgów.

Leszek Moczulski: Musimy zrobić wszystko i to jest nasza odpowiedzialność, żeby było jak najmniej ofiar.

Maciej Szumowski: Ujawnił Pan również odpowiedzialność za radykalizm. Wybór programu działania pozostaje każdemu z nas. Najlepsza droga działania politycznego też pozostaje otwarta. Sądzę, że najwyższą wartością moralną obecnego społeczeństwa jest to, że istnieje autentyczny pluralizm poglądów i dróg. Sądzę, że nie jest tak, że jeden program może zbawić Polskę, że tych dróg dla Polski jest bardzo wiele – radykalnych i bardziej umiarkowanych. Sądzę, że jest wartością to, że możemy tak rozmawiać, to, że możemy Pańskie poglądy uczciwie i dogłębnie zaprezentować pod rozważenie i osąd naszych widzów. Myślę, że to, że możemy tak rozmawiać, że możemy prezentować różne poglądy w naszej maleńkiej, ale niezależnej telewizji - jest w tym jakiś głęboki optymizm

Dziękuję Panu serdecznie.

Leszek Moczulski: Dziękuję.